

POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

ORGAN TOWARZYSTWA ŚWIĘTEGO MICHAŁA ARCHANIOLA



WARUNKI PRZEDPŁATY

„Powściągliwość i Praca“ wychodzi raz w miesiącu.

Wysokość prenumeraty:

W kraju rocznie, z przesyłką pocztową Zł. 3—
Zagranicą rocznie, z przesyłką pocztową Zł. 5—

Ceny pojedynczego zeszytu 25 gr.

Członkowie Towarzystwa naszego otrzymują miesięcznik bezpłatnie.

Ceny ogłoszeń:

cała strona zł. 100, — $\frac{1}{2}$ str. zł. 60, — $\frac{1}{4}$ str. zł. 35, — $\frac{1}{8}$ str. zł. 2.

Przy zamówieniu na ogłoszenie całoroczne 25% mniej.

Prenumeratę, korespondencję, zamówienia i opłaty za ogłoszenia, oraz wszelkie inne przesyłki upraszamy przysyłać pod adresem:

REDAKCJA „POWŚCİAGLIWOŚCI I PRACY“

w Miejscu Piastowem, Małopolska.

Konto Czekowe P. K. O. Kraków Nr. 405.570.

TREŚĆ ZESZYTU I:

- | | |
|---|---|
| 3. J. S. Pietrzak — Dwie rocznice Zgromadzenia Św. Michała A. | 21. X. M. Wiśniewski — Panowanie Jezusa Chrystusa w rodzinach i społeczeństwie. |
| 5. J. S. Pietrzak — W. O. Bronisław Bonawentura Markiewicz. | 25. Myśli i wskazania o posłannictwie Polski. |
| 17. J. S. Pietrzak — Jak uczcić świętych, a pomóc — sobie. | 28. Prof. Dr. J. S. Zubrzycki — Wychowanie Szkolne. |
| 19. P. Wężykówna — „Powściągliwość i Praca“. | 31. Dziesięciolecie pracy Koła Jasielskiego. |
| 20. Gawalewicz — Na Gromniczną. | |
-

WYTWÓRNIA GALANTERYJNO-SKÓRKOWA

Zakładów wychowawczych Towarzystwa Św. Michała Archaniola.

w Miejscu Piastowem, Małopolska

POLECA

wykwintnie i solidnie wykończone wyroby skórkowe jak: portfele damskie i męskie, portmonetki, papierośnice, tytunierki, teki na akta, necessery, kasetki, hauby automobilowe, etui na przybory do szycia, różańce, pamiątniki, notesy, kartonaże i t. d.

Ceny umiarkowane.

Magazynom polskim i katolickim, odsprzedającym nasze wyroby osobne warunki.

„Tylko Bóg i zasady
stałe, z religii prawdziwej
zaczepnięte, dają podsta-
wę niewzruszoną, trwałość,
błogosławieństwo i pokój
narodom i światu“.

Ks. Br. Markiewicz.



„Miłość ojczyzny nie
jest uczcią świąteczną, roz-
brzmiewającą gwarem mów
i pieśni patriotycznych, ale
szarą, codzienną, służebną
robotą“.

Ks. Arcyb. Bilczewski

1892 — 1927

1912 — 1927

Dwie Rocznicę

Zgromadzenia Świętego Michała Archaniola.

Nowory Rok 1927 rozpoczynamy pod znakiem tego, co to pismo do życia powołał, pierwszym jego był redaktorem, a dzieł stworzonych pod opieką wielowładną Św. Archaniola Michała mądrym i świątobliwym był Ojcem:

X. BRONISŁAWA MARKIEWICZA.

W tym roku 29 stycznia w dzień św. Franciszka Salezego, mija lat 15, jak opuścił tę ziemię spracowany w Winnicy Pańskiej Zakonodawca Zgromadzenia św. Michała Archaniola i założyciel pisma i Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“, co najwierniej naśladował w swem życiu, pełnem słodyczy i gorliwości, i miłosierdzia, mądrego Biskupa Genewskiego, który też — jakby w nagrodę za to — w dzień swego święta wziął O. Bronisława — jak ufamy — do Nieba. Piętnaście lat mija, jak zasnął słodko, snem wiecznym, zostawiwszy w niewypowiedzianym ucisku i nieutulonym żalu, swoich synów duchownych, swe córki i kochane w dwóch przytuliskach: Miejscu Piastowem i Pawlikowicach, teraz podwójne — sieroty. Płaczące i modlące się wtedy jego duchowne dzieci, miały jednak w tem pociechę, że na obliczu Ojca ich, ani nawet śmierć sroga nie zdołała zamazać tego, jemu właściwego wyrazu słodyczy, spokoju, pogody, jasności, czystości — rzekłbym majestatu, bo ciała Świętych mają swój majestat!

Dziś jego wierni, a coraz liczniejsi synowie rozpamiętywują tę chwilę boleści ale i triumfu, bo narodzenie się dla Nieba ich Ojca; z nimi łączymy się my wszyscy, co to dzieło opatrnościowe znamy, podziwiamy, kochamy i wedle możności, a zawsze z całego serca, wspieramy i Boga za nie, że w Polsce naszej powstało, że jest, że kwitnie, że rozszerza się po Ojczyźnie Świętych, chwalimy, ze zdziwieniem powiadając: Któż jak Bóg!

Ale jest i druga rocznica miła i kochana, i wielka dla synów O. Bronisława Markiewicza. Oto w marcu b. r. mija lat 35, jak ten Sługa Boży,

zjechawszy do Miejsca Piastowego z Włoch — na drodze znalazł zziębniętego i bezdomnego sierotę Jędrusia i tego zabrał z sobą — na fundację nową. Ów Jędrus biedaczek był pierwszym polskim sierotą, co pod płaszczem kapłańskim i zakonnym Męża Bożego się ogrzał, w sieroctwie i opuszczeniu utulił i w powstającym Zakładzie św. Michała Archanioła do życia uczciwego pod kierownictwem Założyciela Czcigodnego po Bożemu przygotował.

Miła to i podniosła dla nas wszystkich rocznica powstania tego Zakładu oświatowego, z którego przez lat 35 tyle już wyszło sierót na ludzi dobrze w Polsce pracujących, w różnych gałęziach wiedzy i umiejętności wyćwiczonych. Są bowiem wychowankowie O. Markiewicza i kapłanami, i zakonnikami, profesorami i nauczycielami, pisarzami, przemysłowcami i kupcami, rzemieślnikami i robotnikami, a zawsze świecą dobrym przykładem i w sercu zachowali dla swego świątobliwego Wychowawcy serdeczną miłość, głębokie dla jego dzieł przywiązanie i tak rzadką dziś na świecie — wdzięczność! Oni to bowiem, byli wychowankowie O. Bronisława, swym groszem, ciężko zapracowanymi, przeważnie utrzymują Zakłady wychowawcze i za ich grosze żywią się dzisiejsze biedne sieroty blisko w liczbie 600!

Jak tu nie uwielbiać za to Boga Wszechmocnego, jak Trzydziestą Piątą rocznicę nie przypomnieć dobroci tych kochanych, bo wdzięcznych — choć też i posiwiąłych w pracy dla drugich — O. Markiewicza Dzieci!

Tu jasno widzimy, jakby na dłoni wyłożone, że uczeni mogą oświecać narody, ale jedynie Święci wychowują je prawdziwie, podnoszą i — odmładzają. „Przez Świętych tylko, rozkwita wciąż Kościół — jak pisze pewien zakonnik doskonały — i mogą odkwitnąć narody“. Aby się o tem przekonać, dość spojrzeć na dzieje Kościoła, na dzieje naszego narodu, a śmiem dodać i na dzieje Zakonu i Zakładów Sługi Bożego O. Bronisława Markiewicza. Gdziekolwiek bowiem za życia pojawił się ten mąż Boży, czy to w seminarjum przemyskiem jako kleryk lub i profesor, czy na kazalnicy parafjalnej, tam wokoło niego zieleni się Winnica Pańska, kwitną lilje, róże i fiołki, i łany Pańskie złocą się ziarnem trzydziestnem, sześćdziesiątnem i setnem. Domy Boże wznoszą się jak w Błazowej, schroniska dla ubogich się mnożą jak w Miejscu i Pawlikowicach a teraz i indziej: potrzeby ludu nietylko zaspokojone, ale i uprzedzone; i każdy, czy żyje czy umiera, czuje, że jest Pański, czuje się synem Bożym i dziedzicem Nieba.

Dziękujmyż Bogu naszemu za to, co uczynił przez tego, wiernego Sługę Swego, w trzydziestą piątą rocznicę zaczęcia pracy wychowawczej i nauczycielskiej ludu i narodu polskiego w Miejscu Piastowym i prośmy, by nam nigdy na świętych nie zbywało — także i z jego zakonu. A tak się w duchu cnotami i zasługami tego męża Bożego krzepiąc, wspierajmy jego Zakłady, zwłaszcza w tym roku, który pod jego znakiem zaczynamy, boć wielkie tam są potrzeby.

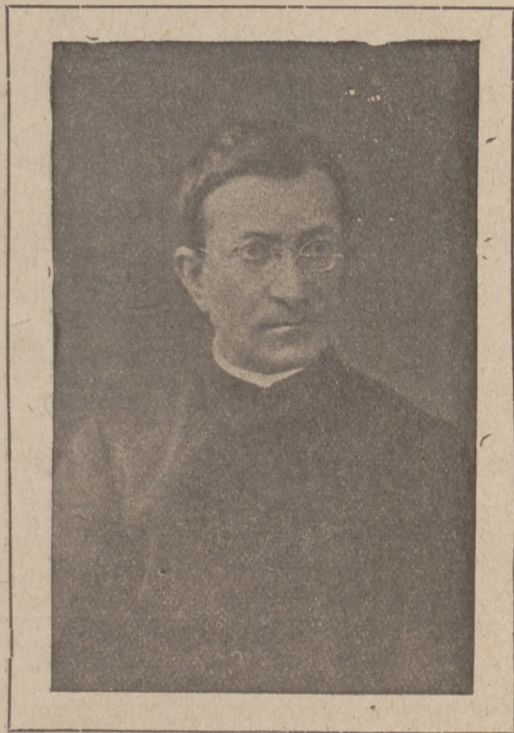
Niechże obaczą, niech poczują OO. T-wa Św. Michała Archaniola w tym jubileuszowym roku po naszej ofiarności, że ich cenimy i — kochamy, a pamięć ich Założyciela czcimy — czynami.

Józef Stanisław Pietrzak.

W. O. Bronisław Bonawentura Markiewicz

Założyciel Zgromadzenia Św. Michała Archaniola.

Piętnaście lat 29-go stycznia mija, jak opuścił ziemię polską kapłan wielki, co zdobił kościół Boży w Polsce świętymi cnotami, zakonność podparł silnie i z mocą, przez zupełną, całkowitą abnegację i ofiarność, aż do zupeł-



KS. BRONISŁAW MARKIEWICZ
w pierwszych latach kapłaństwa.

nego wyniszczenia w sobie ziemskiego człowieka, a przeistoczenia się w Bożego naprawdę sługę, — dla Polski zaś, przez swą pracę, zasługi, wskazania na przyszłość, tudzież zostawione po sobie pisma mądre, a w swoim rodzaju jedyne — umarł Ojciec Ojczyzny.

Kto poznał jego ducha jasnego i miłującego nad wszystko Boga, a dla Niego biedną naszą Polskę i to, co jest w niej najbardziej nędznego, opuszczoną i bez ratunku zostającą młodzież sierocą, kto się wczytał w jego dzieła pisane i drukiem ogłoszone, w których mąż Boży przewidując rychłe zmartwychwstanie Królestwa Marji, Polski, daje mądre rady i jedynie uzdrowić mogące chorą duszę narodu polskiego recepty, — ten nie wątpi, ani



O. ANTONI SOBCZAK

Wychowaniec i Następca Ks. Bronisława Markiewicza. — Pierwszy General Zgromadzenia Świętego Michała Archanioła.

na chwilę nie wątpi, że z czasem, kiedyś, pozna się na tym słudze Bożym naród i wdzięcznie, z miłością, Ojcem Ojczyzny naszej tytułem uczci i ogłosi, zaś dzieło całego jego życia, Zgromadzenie Świętego Michała Archanioła poprze i wdzięcznie popierać będzie, widząc w niem, a słusznie, filar podtrzymujący budowę Polski katolickiej, Chrystusowej, Marjańskiej, świętej.

Że ta chwila się zbliża, widać to już dziś wyraźnie w trzydziestą piątą rocznicę założenia Zgromadzenia jego, a w piętnastolecie zgonu Wielebnego Czc. Bronisława.

Dziś burze — nad tem dziełem Bożem, które w sercu Ojca Markiewicza powstało i jego dłońmi hodowane, rośnie w udrękach mimo niepowodzeń i klęsk niewymownych — ustały. Jest cisza. Władza kościelna uznała dzieło to za dobre, pożyteczne, święte, dając też w swym akcie erekcyjnym, zatwierdzającym Zgromadzenie Św. Michała wyraz radości, że znaleźli się na tym świecie ludzie, co chcą czcić i naśladować świętego Archaniola Michała w jego męstwie i wierności, gdy o chwałę Bożą chodzi



KOLEBKA ZAKŁADÓW WYCHOWAWCZYCH w MIEJSCU PIASTOWEM
(Stara plebanja).

i na jego wzór życie kształtować, a za hasło sobie wzięli słowa archanielskie „Któż jak Bóg!“ Nie małe też nadzieje przywiązuje Kościół do rozwoju Zgromadzenia tego — co łączy pięknie męstwo i odwagę, i wierność Michałową z cichością i słodyczą, i dobrocią, i miłością św. Franciszka Salezego, którą to dobrocią i miłością Franciszkową od początku lat kapłańskich kierował się Wódz i Fundator Zgromadzenia św. Michała.

Jakież jego życie?

Pracowite, ofiarne, cierpliwe, apostołskim duchem owiane, miłosierdzia i dobroci pełne, Chrystusowi zupełnie, bez zastrzeżeń z miłością oddane — święte.

Ojciec Bronisław Bonawentura Markiewicz przyszedł na świat w miasteczku małopolskiem w Pruchniku, w powiecie jarosławskim, dnia 13-go lipca, jako syn Jana i Marji z Gryzieckich Markiewiczów, mieszczan pruchnickich, miejscowego burmistrzostwa, a jako piąte z kolei ich dziecię.

Przez pobożnych rodziców wychowywany, a w tradycjach polskich i katolickich, szczególną starannością otaczany był Bronisław przez swą matkę wielkiej cnoty, uprzejmości, pracowitości, a nadewszystko pobożności i mądrości niewiasty. Młodość swą spędził po Bożemu, jako piękny i przykładny chłopiec, poczem duchem Bożym wiedziony do stanu kapłańskiego jął się gotować w seminarjum przemyskiem, gdzie w roku 1867 kapłańską sakrę otrzymał. Jako kapłan dużo czasu ubogiej poświęcał młodzieży, zwłaszcza też robotniczej i wiejskiej, a to tak w Przemyśle jak w Harcie, Gaci i Bła-



Ś. P. Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ NA ŁOŻU ŚMIERCI.

zowej, urządzając dla niej liczne kursa oświatowe i katechetyczne, w których pokazywał im wielkość i świętość Boga, o Kościele katolickim pouczał, o miłości mówił Ojczyzny i o jej bliskim zmartwychwstaniu prawit. W sercu bowiem tego gorliwego i apostołskiego kapłana dwie płonęły miłości i dwa znajdowały się ideały: dążenie do doskonałości i świętości oraz — wychowanie polaków na dobrych chrześcijan, a nawet Apostołów Chrystusowych wśród innych narodów, zwłaszcza też słowiańskich, które do prawdziwej Wiary nawrócić pragnął. Że zaś wiedział dobrze, iż podstawą każdej kapłańskiej, prawdziwej nauki kaznodziejskiej i nauczycielskiej jest przykład — starał się Ojciec Bronisław Markiewicz sam być przykładnym, gorliwym, miłosiernym, miłości pełnym, słowem, świętym kapłanem. Wiedział on dobrze i to, że kto nie jest sam doskonały i święty, ten nie nauczy dobrze chrześcijańskiej doskonałości innych, nie przekona nikogo, nie nawróci nikogo i —

nikogo nie uświęci. Ten młody kapłan polski, w czasie ogólnej oziębłości w wierze, już wtedy wiedział, że pierwszym obowiązkiem jego jest uczyć, z całą gorącością ducha, zapalem i własnym przykładem, chrześcijańskich cnót. I niemałe tej pracy zbierał też plony. Obaczywszy tę pracę i owoce jej wykształconego kapłana, ks. Łukasz Ostoja-Solecki, ówczesny biskup przemyski, powołał księdza Bronisława od gorliwej pracy parafjalnej, której z całym zapalem się oddawał — na wysoce odpowiedzialne i zaszczytne stanowisko profesora Teologii pastoralnej w Seminarjum duchownem przemyskiem 1882 roku. Tu zabłysnął odrazu, jako uczony i głęboki teolog,



SIEROTY U GROBU SWEGO OJCA KS. BRONISŁAWA MARKIEWICZA.

a nadewszystko apostołskim duchem owiany kapłan, modlitwie oddany i dojrzałej cnoty człowiek, podbił też sobie odrazu serca wszystkich dobrych i gorliwych alumnów i profesorów. Tu mając przed sobą legion przyszłych kapłanów, uczył ich i słowem i przykładem własnym, jakimi mają być kapłanami i jakimi nauczycielami polskiego ludu. Tego nauczania treścią było Przedwieczne Słowo Boże, co się stało Ciałem, Chrystus, Chrystus Dzieciątko, Chrystus w życiu ukrytem, Chrystus nauczający i Chrystus cierpiący, Chrystus w tem wszystkim przepowiedziany.

Oto prawie summa apostołskiej nauki.

Apostoł Narodów, tak głęboki, tak mądry, tak wymowny, tak ognisty, coć powiada o nauce swojej? „Nierozumiałem żebym co umieć między wami miał, jedno Jezusa Chrystusa, i tego ukrzyżowanego“. (I, Kor. II. 2). Oto początek, środek i koniec; oto głębokość, wysokość, szerokość i długość nieprzejrzana, niezmierzona, nie-

skończona: oto nauki kaznodziejskiej O. Markiewicza prawdziwa i jedyna mądrość. Umieć kapłanowi a i każdemu z nas Chrystusa, i Tego Ukrzyżowanego, znać Bogiem i wyznawać myślą, mową i uczynkiem — oto cały człowiek — cały, to jest święty!

Za uznaniem Chrystusa Bogiem, idzie uznanie Kościoła, Kościołem Bożym. Stąd posłuszeństwo Kościołowi, jak samemu Bogu, stąd wszelka cnota. Ojciec Markiewicz — jako profesor seminarjum — dążył do tego, aby nim nowi kapłani opuszczą seminaryjne mury, jako nauczyciele ludu Bożego, polskiego ludu, by wprzód wprowadzili się pod jego okiem do opowiadania Chrystusa Pana, szczególnie maluczkim przez katechizację. Ten



OO. TWA ŚW. MICHAŁA ARCH. w ZAKŁADACH w MIEJSCU PIASTOWEM

rodzaj kaznodziejstwa, który za czasów apostołskich był prawie jedynym, a w Polsce pilnie uprawianym przez zakon OO. Marjanów od czasów króla Michała Korybuta — tam gdzie były ich siedziby lub ich stopa apostołska dotrzeć mogła, w Małopolsce, skrył się już tylko do zacisza domowego, w którym doniedawna, dzięki Bogu, jeszcze bywała Apostołem, katechetą i nauczycielem matka!

Ojciec Markiewicz chciał w Małopolsce na wzór Czcig. Sługi Bożego O. Stanisława od Jezusa Marji Papczyńskiego, którego był czcicielem,

wznosić i ten jego sposób kaznodziejstwa zaprowadzić i rozwinąć, i rozpowszechnić, ażeby z jego powodu nie obijały się o sklepienie niebios te Jeremjaszowe narzekania, żałosne, a smutne: „dzieci prosiły chleba, a nie było kto by im ułamał“ (Tren. IV, 4). Wprawa też do kaznodziejstwa kleryków odbywała się w przemyskim seminarjum wobec współuczniów pod przewodem O. Markiewicza. Uczynił tedy jak Chrystus, który nim wysłał uczniów swych opowiadać dobrą nowinę, pierwej sam ich słuchał.

Chrystus Pan umiany, rozumiany, naśladowany i kochany — według O. Markiewicza — był mistrzem kapłana i katechety. Sam też On, O. Bro-



NOWICJAT TOWARZYSTWA ŚW. MICHAŁA ARCH. w PAWLIKOWICACH
(Przełożeni i bracia nowicjusze)

niśław, kapłan gorliwy i namaszczoney, przemawiał tak żarliwie i w duchu kościelnym na Ewangelji i doktorach Kościoła silnie i wszechstronnie oparty, że go wszyscy słuchali uważnie, a słuchając, skruszeni byli w sercu.

Oto cel kazań tego mądrego i świętobliwego kapłana, który, ażeby go i inni osiągnąć mogli, w cennej swej pracy o kaznodziejstwie utrwalił w druku jako też i inne artykuły o rzeczach kaznodziejom i nauczycielom duchownym potrzebnych, w swych cennych artykułach, przyszłym pokole-

niom na pamiątkę po sobie, zapobiegliwy ojciec, zostawił, a te czytać można w jego miesięczniku „Powściągliwość i Praca“.

Praca ta odpowiedzialna, która mogła mu przynieść zaszczyty i dostojęństwa, niezadawalniała żarliwego i miłością ku Bogu i bliżnim pałającego kapłana. Pragnął większej doskonałości, pragnął opuścić wszystko dla Chrystusa i pożegnać zaszczytne stanowisko oraz wyzbyć się i nadziei błyszczenia przed światem. Uczuł w sobie powołanie zakonne, oddane również pracy wychowawczej nad zaniedbaną, opuszczoną młodzieżą. Szukał tylko sposobów jakby to urzeczywistnić i trudności czynione mu przez biskupa przewyciężyć, by się zakonnemu życiu doskonałemu w zupełności oddać. Że zaś w owym czasie słynął w katolickim świecie ks. Jan Bosco, O. Bronisław porzuciwszy pierwotną myśl zostania teatynem, udał się do niego. Don Bosko odrazu poznał się na młodym kapłanie i wbrew swemu zwyczajowi, natychmiast z widoczną, wielką radością, jako pierwszego z Polaków, za syna swego przyjął 1886 roku. O. Markiewicz pozyskał sobie serce ks. Bosco i jego wielkie zaufanie tak, iż stał się jego ulubionym zakonnikiem, którego wtajemniczał w różne sprawy swego Zgromadzenia i mówił rzeczy, których nikomu innemu nie mówił. O. Markiewicz odwzajemniał się swemu Mistrzowi i tak te dwie święte dusze, aż do śmierci ks. Bosco w braterskiej miłości zostawały. W krótkim czasie po wstąpieniu do Zgromadzenia ks. Bosco O. Bronisława, pospieszył w jego ślady i książę August Czartoryski. I tu znowu te dwa świątobliwe duchy przylgnęły do siebie całym sercem, a przez swą świątobliwość w Zgromadzeniu ks. Bosco, Polsce sławne i poważne wyrobiły imię. Miał tedy ks. Bosco odrazu w swem Zgromadzeniu dwa wielkie filary świętości i to w dwóch Polakach: O. Markiewiczu i O. Czartoryskim. Ciekawe to i pouczające dzieje, ale nie tu na nie miejsce.

Po śmierci ks. Bosco, O. Markiewicz w jakiś czas, uniósłszy z sobą jego ideały, w pierwotnej ich czystości, które sobie przyswoił z całego serca, ściśle tych Reguł przestrzegał w Polsce i tu, w Miejsu Piastowem, robiwszy swe namioty, jako proboszcz przygarniał wszystko, co ubogie, nieoświecone, nędzne i opuszczone z dobrocią niezmówną, ucząc ich naprzód poznawać Boga i kochać Go, a potem i prac przeróżnych, by wychowankom swoim zapewnić w przyszłości kawałek chleba. Uczył on przedstawiać na małym, na najmniejszym. A sam dawał wymowny przykład powściągliwości i pracy, żywiąc się tak samo ubogo, jak jego chłopcy i z nimi społecznie, razem, a pracując za kilku z nieporównaną wytrwałością i cierpliwością, do cierpliwości Świętych podobną. Wielu z wychowanków, widząc takiego ojca, jakim był ich wychowawca O. Bronisław, zapragnęło i postanowiło naśladować go zawsze i zostać z nim aż do zgonu. I tak oto powstało nowe w Polsce Zgromadzenie Zakonne pod wezwaniem św. Michała Archaniola.

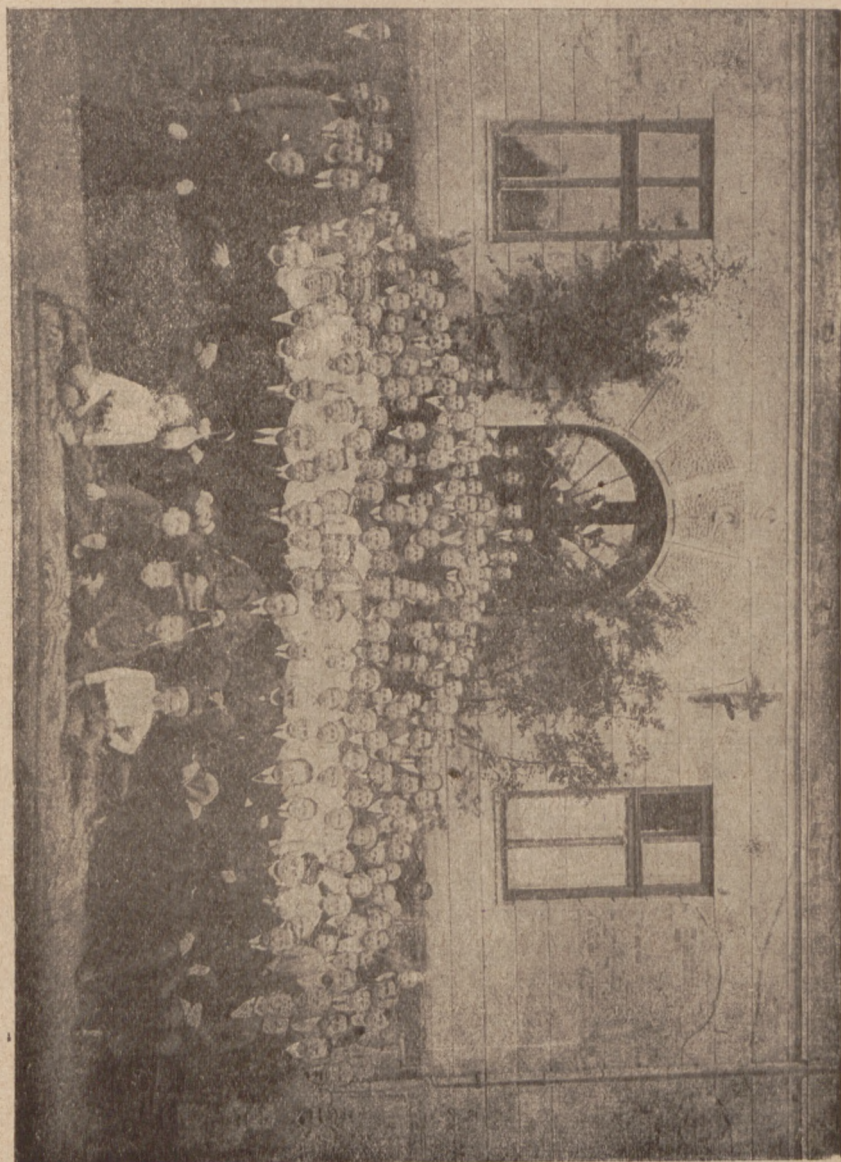
W tym roku 35 lat mija od jego założenia, a dopiero lat 5 minęło od zatwierdzenia przez władze kościelne, tyle bo trudności temu dziełu

Bożemu narobili ludzie, przez jakieś dziwne niezrozumienie czy intrygę szatańską, że nowe to zgromadzenie, tak potrzebne i pożyteczne, a nikomu nic nie winne, nikomu na drodze nie stojące, tak, jak i jego świętobliwy Założyciel, co tylko miłością i miłosierdziem, i prawdą, i słusnością, i sprawiedliwością się kierował w życiu — przecież wycierpiało udręk, szykan i prześladowań bez liku. Gdy tak cierpiał niewinny Sługa Boży ze swymi synami, przyszła mu chęć udać się pod opiekę starego i z świętości życia słynnego w Polsce i indziej, a kasatą rządu prawosławnego rosyjskiego srodcze dotkniętego, Zakonu Marjanów. Chciał przyjąć Regułę Wielebnego O. Papczyńskiego, sprowadziwszy do Miejsca Piastowego Braci Niepokalanej Matki Bożej, ratunkowi dusz czyścowych i katechizacji ludu prostego oddanych. Że jednak ostry i ścisły ten Zakon Polski jest oprócz apostołskości swej także w wielkiej mierze kontemplacyjnym Zakonem i bez odmian Konstytucji jego do dzieła O. Markiewicza przystosować by się nie mogli, OO. Marjanie ówcześni na odmianę Konstytucji zgodzić się nie chcieli, bo i nie mogli, jako prawni synowie swego zakonodawcy, w dawnej ostrości zostać pragnęli, co i O. Bronisław za słuszne i sprawiedliwe uznał, a wobec tego i n n y c h zakonnych reguł już nie szukając, snąc z woli Bożej przy pierwotnej zasadzie ks. Jana Bosco pozostał i aż do śmierci trwał, onę swym synom przekazując do zachowania.

Odtąd żadne przeciwności, żadne udręki, żadne prześladowania nie zachwiały tego Sługi Bożego — trwał jak bohater, choć mury jego schronisk kruszyły różne ludzkie nieprzyjemne i wrogie pomysły. Wtedy to uwydatniły się w tym kapłanie polskim wszystkie chrześcijańskie i kapłańskie, i zakonne cnoty. „Bohater i święty“ oto przezwisko jakie O. Bronisławowi dawali ci wszyscy, co okiem od zawiści wolnem i nieuprzedzonym patrzyli na jego życie, pracę, dzieła, zmagania się z niedolą i trudy i — męki. W tych pracach i cierpieniach wiódł on żywot swój do końca. Wpatrzony w niebo i doń wielkim krokiem po męsku, bohatersko i wytrwale dążył ze słowami na ustach: Któż jak Bóg! Ażeby zaś bronił go Bóg przed nieprzyjaciółmi wraz ze Zgromadzeniem, a dzieci jego pieczy powierzone od zgorszeń zachowywał, oddał O. Bronisław swoje obydwie Zgromadzenia Braci i Sióstr w opiekę św. Michałowi Archaniołowi. I nieraz Założyciel synów i córek św. Michała doznawał szczególnej pomocy tego Księcia Pułków Anielskich, a doznają tej pomocy i teraz synowie O. Bronisława.

• A on sam, mąż dla Polski opatrnościowy, na jakiego wieki czekały, pokorny, pokutnemu życiu oddany i w bogomyślności zatopiony, dochodził do końca swych dni, a skronie jego zdawała się otaczać jakaś aureola, zaś nieprzyjaciele uciszać się i w cień przed jego świętością usuwać. Wreszcie złożon niemocą, kilkanaście dni cierpiąc strasznie, ale cicho, bez skargi, z dziękowaniem Bogu za wszystkie łaski, jakie odeń w życiu otrzymał — ostatniej chwili czekał. Wtedy przyszła doń pociecha: oto księża biskupi,

dowiedziawszy się o śmiertelnej chorobie męża⁷ Bożego przez świątobliwego arcybiskupa Bilczewskiego, kazali umierającemu oświadczyć, iż Episkopat polski weźmie jego dzieło pod swą opiekę i do upadku jego nie



P. DR. GARAPICH, WOJEWODA LWOWSKI Z GOŚĆMI, W OTOCZENIU WYCHOWAWCÓW
I WYCHOWANKÓW ZAKŁADÓW W MIEJSCU PIASTOWEM.

dopuści „Deo Gratias“! — odpowiedział umierający Ojciec Bronisław i trwał dalej w modlitwie.

Wreszcie nadszedł dzień św. Franciszka Salezego, którego on serdecznie czcił i kochał, a za tą cześć św. Biskupowi genewskiemu oddawaną,

dużo, dużo wycierpieć musiał. Teraz widział i wiedział, że w jego uroczystość odejdzie z tej ziemi do Nieba. Sługa Boży gorąco się doń modlił a gdy przyszła godzina 4-ta rano, poprosił o święte Sakramenta. Udzielił, mu ich jeden z najpierwszych i najoddańszych synów jego. Wierny O. Józef Machała przyniósł umierającemu Ojcu swemu Przen. Sakrament, jako Wiatyk na drogę do — Nieba. Zebrani synowie i córki Wielebnego Zakonodawcy, zanosząc się od płaczu, klęczeli jakoby skamienieli z bólu przy łożu umierającego swego ojca. A on ich pocieszał, krzepił, błogosławił, niechybne zwycięstwo im zapowiadając. Na dworze był mróz trzaskający, okropny, wichura i kurzawa straszna, a dookoła nich ludzie obojętni, czasem wrogo usposobieni; o tem wszystkiem myślała ta biedna gromadka wiernych swemu Ojcu dzieci, patrząca na odchodzącego Założyciela, co ją zo-



WYCHOWAWCY I WYCHOWANKOWIE ZAKŁADU ŚW. JÓZEFA W KRAKOWIE

stawia bez żadnego zaopatrzenia i bez możnych protektorów na tym świecie. Któż zdoła opowiedzieć ich srogą boleść na ten widok!...

Wiedzą to tylko ci i odczuwają tylko ci, co na śmierć innych Zakonodawców lub odnowicieli Zakonów patrzyli. Związki bowiem duchowe są stokroć silniejsze, niż związki krwi. Żadna więc ojca rodzonego śmierć nie może być tak bolesna dla jego dzieci, jaką jest śmierć Fundatora dla synów jego, czy córek.

Gdy godzina dziewiąta wybiła 29-go stycznia 1912, roku, a burza śnieżna na dworze coraz z większą potęgą się srożyła i wszędzie panowała ciemność, O. Bronisław Markiewicz dogorywał z imieniem Jezus na ustach.

Wreszcie pogodny oddał swą duszę Stwórcy, a wtedy, o dziwo, słońce wśród burzy i pomroku zaświeciło, nastąpił spokój, a jakiś nimb zdawał się otaczać głowę sługi Bożego, pozostawiając na jego duchownych dzieciach wrażenie niezapomniane, wielkie, nadzwyczajne. Wtedy to, patrząc na leżące i uśmiechem pogodnym ozdobione ciało wiernego Bożego Sługi — poczuły jego dzieci straszne, ogromne sieroctwo, ale zarazem poczuły moc w swych duszach, moc tak wielką, niezwykłą, że zdawało im się, iż mogliby pójść z nią i — na męczeństwo, by prędzej połączyć się ze swym ukochanym Ojcem.

Piętnaście lat od tej chwili mija, jakąż dziś odmiana! Dziś jego synowie zamieszkują w Polsce już pięć domów w różnych diecezjach, zapelnionych setkami sierót i kilkudziesięciu jego synami i córkami z których jedni, wedle Ojca Bronisława wzoru uczą się Teologii, inni uczą i wychowują sieroty polskie z największą troskliwością i miłością, i poświęceniem, inni misjami i rekolekcjami się zajmują, wedle możliwości — jak na niewielką liczbę zakonników tych — ale za to zawsze ściśle, wedle reguł przezeń im zostawionych, a co ważniejsza z wielkiem ich umiłowanieniem, choć tak są nieraz uciążliwe, ostre i wymagające wielkiego poświęcenia i zaparcia się siebie.

Teraz w piętnastą rocznicę zgonu Sługi Bożego, on sam Wódz, spoczywający w Miejsu Piastowem, wśród pięknej okolicy, co chwilę otaczany przez swych synów i córki swoje, oraz biedne dzieci, któremi się opiekują oni, zażywa spokoju wiecznego i spoczywa w sławie. Ale co mówię! Ojca Bronisława i po śmierci, zaraz od chwili jego zgonu, „niepokoją“ rodacy prośbami, z którymi się doń uciekają i ci co go za życia znali i dobrodziejstw od niego doznawali i ci co tylko słyszeli o tym bohaterskim, świętobliwym kapłanie-zakonniku. Grób jego staje się sławnym — bowiem z niego, czy też z wysokości niebieskich, rozdaje O. Markiewicz uciekającym się doń rozliczne łaski i pociechy. Nic dziwnego tedy, że często tam ktoś z najdalszych stron Polski nawet do Miejsca Piastowego zajeżdża, a prosto na cmentarz, gdzie spoczywa dobry i miłosierny O. Zgromadzenia Św. Michała Archaniola Założyciel, spieszy, pewny łaskawego wysłuchania.

Łaski przcórzone się mnożą, zakonnicy tamtejsi zapisują je pilnie. Prośmy Boga, by ich było coraz więcej i wielkich, a da nam może doczekać Pan Wszechmogący, że już nie prywatnie, ale publicznie, wraz z Kościołem św. uczcimy i pochwalimy Boga w Jego wiernym i oddanym słudze O. Bronisławie Markiewiczu, którego przyczynie przed Bogiem i protekcji i ja się pokornie, a z wiarą oddaję.

Józef Stanisław Pietrzak.

Jak uczcić Świętych, a pomóc — sobie

Jest znaną rzeczą, ale nie dość jeszcze powszechną, że „miłosierdzie jest kluczem do skarbów Bożych” — jak naucza św. Grzegorz z Nazjanzu. Ci, zatem, co chcą napewno zjednać sobie Boże miłosierdzie, muszą być koniecznien i prawdziwie miłosiernymi, bowiem sam Pan Jezus Chrystus naucza nas, „Miłosierni miłosierdzia dostąpią” i takich Odkupiciel nasz Najświętszy nazywa w tejże Ewangelji św. „błogosławionymi.” Mat. V, 7.

Święty Leon Wielki, papież, powiada, że modlitwa wszystko wyjednać może u Boga, jeżeli poparta jest uczynkami miłosierdzia. Świętobliwy ksiądz Lefert opowiada, że wszystkim osobom różnego stanu i wieku, które doń przychodziły ze skargą, iż Bóg modłów ich nie wysłuchuje, polecał do modlitw dodawać uczynki miłosierdzia, a Bóg tym ludziom, błagającym Go, już oprzeć się nie mógł. Rada ta zawsze była skuteczną. Tego samego zdania był i świętobliwy O. Bernard od Krzyża, Pielasiński, Marjanów białych Odnowiciel, który zwykł z mocą dodawać słowa św. Jana Chryzostoma: „Nihil potentius homine orante, nihil potentius!” — Nic potężniejszego nad człowieka modlącego się kornie, nic potężniejszego, gdy swą modlitwę, jałmużną i postem popiera. Bo „jałmużna — zdaniem św. Metodego — ma moc umarzania naszych długów grzechowych”.

Pewien mistyk katolicki z wiarą silną to pisze: „Jeżeliby nie było ubogich i biednych, nie byłoby tyle grzechów ciężkich odpuszczonych, które popełniają ludzie. Biedni są lekarzami naszych ran grzechowych. I nigdy nie dajemy tyle biednym, ile za to od nich odbieramy, gdy za kawałek chleba dostajemy od nich bilet do Królestwa Bożego”.

Ta to jest, zapewne, przyczyna, że tak wiele ludzi miłosiernych umiera w pokucie i szczęśliwie, mimo, że byli nieraz wielkimi grzesznikami. Pouczają nas Święci w tej sprawie obszernie i wiedzą o tem z doświadczenia spowiednicy, że dający jałmużnę nie umrą w niepokucie. Pewien święty powiedział, że „nie widział nigdy osoby miłosiernej kończącej złą śmiercią”.

Samo też Pismo św. w zachwycających prawie słowach obiecuje nagrodę dającym jałmużnę i tak w Psalmie XI, czytamy: „Błogosławiony mąż, który rozumie potrzebującego i biednego, w dzień zły wybawi go Pan”. O tak! napewno człowiek miłosierny i litujący się nad biednym żyjącym, czy najbiedniejszymi z nich duszami opuszczonemi w czyśćcu — dozna miłosierdzia Bożego w godzinę swej śmierci. I tu znów przychodzi nam Pismo św. w pomoc dowodną, mówiąc: „Usta wielu będą błogosławić miłosiernego dawcę chleba”. (Eccl. XXXI, 28).

Aby zjednać sobie błogosławieństwo Boże, naucza Duch św. na innym miejscu: „Jeśli którykolwiek z twych braci popadnie w ubóstwo, nie zatwardzaj twego serca, ani zamykaj dłoni,... ale użyż mu czego potrzebuje, aby Pan Bóg twój mógł ci błogosławić po wszystkie czasy i we wszystkich rzeczach czego się tylko dotknie ręka twoja“, t. j. cokolwiek przedsięwzięsz nie grzesznego i nie przeciwnego woli Bożej.

Zatem ktokolwiek chce sobie przychylnymi widzieć czy to Matkę Bożą, czy św. Józefa, czy to w rozpaczliwych sytuacjach doznanego Patrona św. Apostoła Tadeusza, św. Teresę, czy św. Antoniego, albo też i tego świątobliwego Sługę Bożego O. Bronisława Markiewicza, co teraz w Miejscu-Piastowem poczyną łaskami słynąć, tak, jak odchodząc od nas lat piętnaście temu do Nieba, zadziwił swemi cnotami i życiem ziemię polską — niech każdy błagający Boga za przyczyną Świętych lub świątobliwych sług Bożych — popiera swe prośby wielkodusznemi jałmużnami i ofiarami na rzecz ubogich.

A któż uboższy poza — duszami czyścicielami, o których mało kto pamięta — nad bezdomne, opuszczone sieroty polskie, które z taką miłością i troskliwością ojcowską po ulicach miast i zaułkach wsi naszych zbierają OO. Tow. Św. Michała Arch. w Miejscu-Piastowem, w Pawlikowicach i indziej?

Zapewne biedniejszych Zakładów i bardziej godnych poparcia — niema! A tak mało ludzie o nich wiedzą, dlatego, że synowie pokornego O. Markiewicza bez rozgłosu i cicho spełniają swą miłosierną, trudną misję, a potężnych protektorów nie mają. Sam tylko Bóg i Jego Święci protegują ich, czego zdumiewającym w ich dziełach są dowody.

Że jednak w tym roku Zakon Świętego Michała Archaniola obchodzi trzydziesto-pięć, lecie swego istnienia, a piętnastolecie śmierci swego Fundatora, — my, Polacy, nie możemy pozostać obojętnymi na los dzieł tak świątobliwego Rodaka, którego Bóg wsławia łaskami, na stwierdzenie, jak on sam i jego dzieła miłe są Niebu.

Katolickiem tedy i polskiem uczuciem wiedziony sam, bez niczyjej prośby o to — com napisał, napisałem w tej myśli, by współbraciom w Chrystusie — rodakom moim, — z których bardzo wielu stałymi i chętnymi są moich skromnych prac czytelnikami, przypomnieć uprzejmie pragnę o potrzebie miłosierdzia, a i samemu też się zachęcić do propagowania go i pismem i czynem, boć go od Boga w wielkiej mierze i sam potrzebuję. Zatem do czynu, miłosierdzia, na rzecz Zakładów O. Bronisława Markiewicza w tym jubileuszowym dla jego Zakładów 1927 roku, na dowód, że nie obojętne jest nam to dzieło Boże, przez Kościół uznane i błogosławione, a na uproszenie sobie różnych łask od Boga i na podziękowanie za odebrane dobrodziejstwa.

Będą to najlepsze i najpiękniejsze wota, których złodzieje nie ukradną, ale przyczynią się napewno do większej i miłej chwały Bożej,

uczczenia Świętych i ulżenia doli najędźniejszych, bo opuszczonych dzieci polskich, — oczywiście, że także i Pomnikiem będą wdzięczności dla Ojca tych, — co z taką czułością garnął do siebie opuszczone polskie dzieci, dzieci też Boże, — O. Bronisława Markiewicza.

Józef Stanisław Pietrzak.

„Powściągliwość i Praca“

Powściągaj swe grzeszne pragnienia, zamiary,
Wraz z korną swą skruchą w ofierze je złoż,
Z miłością ku Bogu wznos święte sztandary,
Nad duszy czystością ty czuwaj, jak stróż!

Powściągaj pragnienia, powściągaj swe chęci
Od zbytku wszelkiego ty w życiu swem stroń,
Choć czasem coś wabi, choć czasem coś nęci,
Rzuć okiem twem wokół i wstrzymaj swą dłoń!

Nie zbytkuj i nie trać twych groszy daremno,
Bo nikły z tych uciech dla duszy twej plon,
Patrz, nędzy tak wiele, twym bliźnim tak ciemno,
Zagraża i duszom i ciałom ich zgon.

Patrz dalej: tam sunie ten orszak sierocy,
Na ludzi te dzieci wychować nam trza,
Pomocy potrzeba ku temu, pomocy,
A gdzież jest twój grosik, gdzie hojna dłoń twa?

Nie próżnuj! Nie próżnuj, bo szczęściem jest praca,
Bo Pan Bóg nagrodzi twą pracę i znój,
Trud życie umiła, czas nudów ci skraca,
I wzywa do czynu ubogi kraj twój.

Nie próżnuj! Do pracy stań przy swym warsztacie,
Weź młot twój, czy wagę, czy pióro, czy pług,
Czcij w drugich znój, pracę, hołd składaj oświacie,
A w sercu miej ołtarz, gdzie mieszka twój Bóg!

Paula Wężykówna.

Pierwsza jest sprawiedliwość, dobroczynność potem,
Jednej łzy skrzywdzonego nie opłacisz złotem.

St. Jachowicz.



Na Gromniczną.

(Z legend o Matce Boskiej)

Nie tylko ludzie, lecz wszystko, co żywie w Marji Panny zostaje opiece; Ona się światem troszczy dobrotliwie, muszką w powietrzu, drobną rybką w rzece, ptaszyną małą z piskłety drobnemi, nawet robakiem, co wypęła z ziemi na Zwiastowanie, gdy się zbudzi wiosna — bo, Ona świata jest Matka litosna!...

Dobytek ludzi ochrania od szkody i nawet wilki z żarłoczną paszczką, w zimowe noce od wiejskiej zagrody odgania sama opiekuńczą ręką.

Święty Mikołaj, co je w ryzach trzyma, gdy spadną śniegi i nadejdzie zima, ich dziką hordę na części rozbija, aby za Jego wyłącznym nakazem na ludzkie dobro nie spadały razem; więc mają sobie działy wyznaczone i każdy idzie tylko w swoją stronę, gdzie mu wyznaczył Święty legowisko, od ludzi zdala, od siebie nieblisko.

A na Gromniczną, gdy się z kniei zwłóczą i jak rabusie po polach rozłażą, za łupem węszą, a złowrogo mruczą i między sobą na śniegu się swarzą i głodnym zębem kłapią i dokoła robią wyprawę na uśpione sioła, Panienka Święta, staje im na drodze z gromnicą w ręku, wśród tumanów śniegu i wilcze stada zatrzymuje w biegu.

I tak na straży cichej wioski stoi, więc napaść przed nią cofa się i boi, i nie śmie naprzód iść, gdy światło zoczy...

Gdy wystraszone stado się rozskoczy, to w jaką stronę cofnie się wilczysko, w tę już umykać musi przed gromnicą; zielone ślepia wciekłością mu świecą, ale łeb zwiesza i wyciąga szyję, jak pies skulony chyłkiem w śniegu brodzi i w ciemne lasy spłoszony uchodzi.

Gdy w noc miesięczną wilki w polach wyją, ludzie się ze snu budzą z wielkim strachem i słyszą szepty pod słomianym dachem:

— W Swoją obronę weźmij nas Marjo!..

I znów zasypia z tą ufnością wioska, że w śniegach nad nią czuwa Matka Boska...

Marjan Gawalewicz.

Panowanie Jezusa Chrystusa w rodzinach i społeczeństwie.

Zyjemy w czasach naturalizmu. Stary poganizm w nowoczesnej szacie laicyzmu usiłuje opanować życie i obedrzeć je z charakteru chrześcijańskiego. Nie jest to bynajmniej zjawisko nowe, przyznać jednakże trzeba, że nigdy jeszcze nie występowało w dziejach chrześcijańskich w takich rozmiarach i sile, oficjalna niewiara nigdy jeszcze nie była tak szeroko uprawniona. Dawniejsze herezje zaprzeczały poszczególnych dogmatów wiary: dzisiejsza niewiara, zaprzeczająca wszystkich prawd religijnych, wydaje się tą herezją czasów ostatecznych, którą przeczuwał wierzący i wielki Leibnitz. Dźwięczą nam w uszach, jak groźne ostrzeżenie, słowa Pana Jezusa: „Syn Człowieczy przyszedłszy, izali znajdzie wiarę na ziemi?” (Łuk. XVIII. 8). „A iż się rozmnoży nieprawość i oziębnie miłość wielu” (Mat. XXIV. 12).

Możemy się tylko pocieszać, że zło dalej nie pójdzie, tylko dokąd Bóg dopuści, a wielu przerażonych jego skutkami zawróci z błędnej drogi i wróci do domu Ojca, którego niebacznie opuścili. Oby się tylko nie stało tak, że „dzieci prosiły chleba, a nie miał im kto ułamać”, (Treny. IV. 4). Oby nikt nie zginał z powodu naszego niedbalstwa.

Kościół Chrystusowy, nieomylny przewodnik ludzkości na drodze do nieba, pracuje usilnie i spokojnie, oczekując powtórnego przyjścia triumfu swego Boskiego Wodza. Tymczasem widzimy z pociechą, jak pogłębia się coraz bardziej nauka i zrozumienie religji, szerzy się ruch misyjny, wzrasta kult Najśw. Eucharystji i niepokalanej Dziewicy, potęguje się krucjata pod sztandarem Najśw. Serca Jezusowego w obronie rodzin i wychowania młodzieży, a wszystko razem skupia się i konsoliduje w potężnie rosnącej „akcji katolickiej”.

Syntezą ostatnią wydaje się encyklika Piusa XI „*Quas primas*” o Jezusie Królu.

Ojciec św. Pius XI, ustanawiając święto Jezusa Króla, chce, aby ta uroczystość wstrząsnęła sumieniem ludzkości i stała się początkiem nowej epoki w jej dziejach.

Miały narody chrześcijańskie okres swego niemowlęstwa i dziecięcej słabości, miały okres młodzieńczy z jego porywami i upadkami, wchodzą obecnie w okres dojrzałości i widzą siebie, niestety, jak syn marnotrawny, przeważnie w stanie nędzy moralnej i poniżenia. Młodzieńcza pycha, ciekawość, żądza swobody i brudne namiętności doprowadziły je do takiego stanu. Dzisiaj przychodzi refleksja i obrachunek sumienia: ludzkość stanęła na rozdrożu — namyśla się i waha. Ojciec chrześcijaństwa chce ją pociągnąć całą do Chrystusa, stworzyć „jedną owczarnię pod jednym

pasterzem“, siły wrogie rwą ją w przeciwnych kierunkach. Rozpalił się na dobre zawzięty bój o dusze.

W tym boju ducha ma zwyciężyć idea Jezusa Króla, ludzkość ma rozpocząć nowe życie ekspiacji i pokuty i nigdy już do starych błędów, które tyle nieszczęść na nią sprowadziły, nie powracać.

Czy spełnią się pragnienia i nadzieje Ojca chrześcijaństwa? Czy nie doczekamy się gorszego jeszcze piekła na ziemi — nowej wojny światowej? Nie wiemy. On uczynił swoje: rzucił hasło, wskazał drogę, teraz *na nas kolej — ideały w czyn wprowadzić*.

Wprowadzenie w życie pojedyncze i zbiorowe panowania Jezusa Króla będzie miało skutek podwójny; przymnoży nam łask Bożych i świętości, i to jest owoc wieczny intronizacji, a następnie wniesie jedność, pokój i szczęście w skołatane społeczeństwo, jako owoc doczesnej nagrody.

Jednego i drugiego — *nieba i chleba* — nam potrzeba, jedno i drugie Zbawiciel mocen nam zapewnić.

W tej chwili zastanawiają nas skutki psychologiczne, jakie idea panowania Jezusa Króla może sprawić w duszy jednostki i całego narodu i temu zagadnieniu pragniemy poświęcić chwilę uwagi.

Życie nasze składa się z idei, uczuć i czynów. Te składniki tak są ze sobą powiązane i tak nawzajem na siebie oddziałują, że wszelka idea, wyobrażenie, wrażenie dąży z natury swojej do wywołania pewnych uczuć, te zaś pchając do czynów.

Punktem wyjścia jest idea, ostatnim jej owocem — czyn. Uczucie odgrywa rolę pośrednią — motoru. Uczucie z natury swojej jest siłą ślepą i drzemiącą, dopóki go idea nie zbudzi. „Ignoti nulla cupido“, czego nie znamy, tego nie pożądamy. Niekierowane rozumem, może się stać siłą niszczącą, zapłodnione przez ideę szlachetną i świętą, staje się twórczą potęgą czynów.

Wszelka idea, przeniknąwszy do naszej świadomości, już to w postaci prostego wrażenia lub wyobrażenia, już to jako idea oderwana od materji, uduchowiona, ma skłonności ziarna, wrzuconego w rolę: kiełkuje, rozrasta się, pochłania soki żywotne dla siebie, wypiera inne ideje, jeżeli są przeciwne lub podporządkowuje sobie pokrewne i dąży stopniowo do opanowania całej świadomości. Ten proces, pozostawiony sobie, rozwija się z siłą fatalną, dopóki nie przyjdzie inna idea, silniejsza, która zahamuje i wyprze pierwszą: wówczas rozpocznie się ten sam proces, tylko w odwrotnym kierunku. Fatalny proces rozwoju idei w jej dążeniu do opanowania władz poznawczych, uczuciowych i ruchowych można obserwować z całą dokładnością w świadomościach chorobliwych, katalptycznych lub histerycznych albo w stanach sztucznych somnambulizmu i hypnozy. W tych stanach idea niepowstrzymywana i niekierowana przez wolną wolę, nie napotykać w opróżnionej świadomości innych

idei na drodze, dąży naprzód bez przeszkody, opanowuje uczucia i wyładowuje się w czynach z siłą fatalną.

W warunkach więcej skomplikowanych możemy spostrzec to samo w chwilach zwykłego zdenerwowania i utraty panowania nad sobą.

Ten wpływ idei na uczucia i czyny będzie tem silniejszy, im konkretniejszą, pełniejszą i życiowo bogatszą będzie sama idea. Na szczytach oderwanych spekulacyj umysłowych zwykle panuje chłód i spokój, jak na alpejskich lodowcach. Natomiast im bliżej wyobraźni i zmysłów, tem gorętsza panuje atmosfera uczuć. Idea, staczając się ze szczytów umysłu na niziny wyobraźni i zmysłów, rośnie w miarę spuszczenia się, jak lawina, i wreszcie uderza czynem z potęgą żywiołu.

Gdzież jest nasza wolność?

Na szczytach umysłu. Stojąc na tej strażnicy wyniosłej, widzimy, jakie idee pukają do naszej świadomości. Możemy wpuścić pożądane i dobre, odepchnąć od progu złe i szkodliwe, możemy postąpić przeciwnie ale nie w naszej mocy jest przeszkodzić, by idea nie wpływała na uczucia i nie parla do czynów. Jakie będziemy hodować w sobie idee, takimi będą nasze uczucia i czyny. Jeżeli wpuścimy do świadomości idee złe, jeżeli im użyczymy gościny i ciepła, nasz organizm będzie się opierał czas pewien ich niszczącemu działaniu, ale wreszcie wcześniej czy później krach nastąpi niechybnie ze wszystkimi fatalnymi skutkami. Codzienne doświadczenie o tem przekonywa. Są to prawa niezienne, rządzące naszą naturą. Kto się naraża na złe towarzystwo, kto się karmi niezdrową lekturą, sztuką, teatrem, ten wcześniej czy później zginąć musi, tem prędzej, im więcej szkodliwe idee zawierają w sobie ruchu, barwy i życia, jak np. w literaturze pięknej, kinie i teatrze.

Z tego wynika, że powinniśmy przedewszystkiem opanować i utrzymać placówkę myśli, dopuszczając tylko prawdziwe, dobre i piękne, odrzucając złe i szkodliwe.

Następnie, ponieważ wszelka idea działa tem potężniej, im bogatsza jest w treść i bardziej życiową, przeto dążyć winniśmy do tego, aby sobie stworzyć ideał życiowy, to jest ideę uniwersalną i życiową, obejmującą wszystkie nasze zamiary i dążenia. Jest to warunek wewnętrznej jedności, siły i szczęścia. Człowiek bez ideału, bez celu życiowego stoi na progu śmierci — z wyczerpania. Iluż to obecnie spotykamy takich rozbitków życiowych w czasach dzisiejszego wyjałowienia myśli, uczuć i czynów, a rozbestwionego kultu zmysłów i ciała?! Dzisiejsze coraz częściej spotykane zniechęcenie do życia, przypominające rzymskie *taedium vitae* z doby upadku, jest nie tyle skutkiem przemęczenia życiowego i nędzy materialnej, ile raczej skutkiem zaniku przewodnich idei życiowych, skutkiem *braku ideału*. Prowadzi do tego planowa akcja niewiary i sekciarstwa, rozbijająca umysły i niemniej planowa akcja demoralizacji, niszcząca chrześcijańskie cnoty i obyczaje.

Dusze ludzkie pod wpływem tej akcji tracą coraz bardziej świętość łaski Bożej, a zamieniają się w dzikie ugorzysko, na którym plenią się bujnie chwasty najdzikszych pomysłów i najpodlejszych zamiarów. *Terra dedit fructum suum*. Zepsuta gleba upadłej natury bez łaski Bożej nie lepszego wydać nie może.

Nie przesądzając, do czego to wszystko ostatecznie zmierza, aczkolwiek nikomu dziś nie tajno, że rewolucja religijno-moralna, a raczej pogrom religii i moralności ma przygotować rewolucję socjalną i oddać judeo-masonerji rządy nad światem, nie przesądzając ostatecznych celów tej niecnej roboty, która nie chce być zepchniętą do stanu zwierzęcego barbarzyństwa.

A do tego ją pchają.

Zamiast Boga każą jej czcić samą siebie z całą wzniosłością i całą podłością, jaką nosi w swem łonie. Grzech pierworodny, zepsucie natury ludzkiej, potrzebę odkupienia i odrodzenia odrzuca się jako bajki dla dzieci. Zamiast religii objawionej i prawa Bożego stawia się omylny i ciasny rozum ludzki; zamiast panowania Boga — pogański laicyzm. Kult ducha usiłuje się zastąpić kultem ciała, świętość i nierozzerwalność małżeństwa — wolną miłością i „psiemi związkami“, szkołę religijną — szkołą świecką, ateistyczną, wpływy kleru katolickiego — wpływami „kleru masonskiego“ i żydowskiego.

Słowem „sanacja moralna“ (czytaj „degeneracja“) na całej linii.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zamierzenia wrogów Chrystusa ziszczą się w zupełności, o ile im się uda rozbić umysłowość katolicką i w ogłupiałych i oszołomionych mózgach posiać swoje ziarna. Ideje dążą siłą fatalną do wcielenia się w uczucia i uzewnętrznienia się w czynach.

Jeżeli zatem chcemy powstrzymać rozwój rewolucji i powolne staczanie się ludzkości do stanu barbarzyństwa, to musimy: idejom błędnym i przewrotnym przeciwstawić prawdziwe i zdrowe; niszczyielskiej robotcie, rozbijającej naszą umysłowość, przeciwstawić skupienie wewnętrzne i pogłębienie ideałów katolickich; czynom haniebnym i wyuzdanym przeciwstawić energiczne ich zwalczanie i piętnowanie z jednej strony, a spotęgowanie czynu katolickiego z drugiej.

Jeżeli chodzi o „gadanie“, to ostatecznie dosyć „gadamy“. Ze wszystkich ambon rozlega się słowo Boże. Pisma i książki roznoszą myśl katolicką po świecie. Zjazdy uchwalają piękne i zbawienne rezolucje. Ale czynów za mało.

A pamiętajmy, że na urobienie wewnętrznego człowieka wpływają nie tylko ideje, ale i czyny i przede wszystkim czyny, bo każdy czyn jest ideją w jej stadium ostatecznego rozwoju, ideją skonkretyzowaną i najbardziej życiową, samym owocem życia.

Zatem mniej gadulstwa, a więcej czynów. To najkrótsza droga do odrodzenia i wychowania społeczeństwa.

Pozostaje ostatnia i największa trudność: wołacie o czyny, dajcie siłę do czynów, odpowiadają nam gaduły.

Dobrze, znajdziecie ją w wierze. „Z wiary waszej — wola wasza. Z woli waszej — czyn wasz będzie” — powiedział ongiś Krasiński.

„To jest zwycięstwo, które zwycięża świat — wiara nasza”, powiedział prościej i dobitniej Jan święty.

Idźmy do Chrystusa, znajdziemy w nim wszystko: jedność myśli, zapal serca, potężną pobudką do czynów, słowem — najwyższy ideał życia.

Tylko nie traktujmy Pana Jezusa, jak jakąś oderwaną ideję prawdy, dobra, piękna, życia, mocy, bo Chrystus to nie idea, ale żywy Król i Przyjaciel, który obejmuje i przenika swą myślą wszystkich i wszystko, garnie do swego serca tych, co Go miłują, a niewdzięcznikami rządzi berłem żelaznym, to Bóg, który swą wolą „dosięga od krańca do krańca” potężnie i rozrządza wszystko wdzięcznie“ (Mądr. VIII, 1).

Stoimy wobec alternatywy: albo się nawrócimy do Chrystusa i żyć będziemy, albo pozostaniemy w naszym zaślepieniu i spotka nas zguba doczesna i wieczna. Na naszą decyzję czekają Anioły i szatany.

X. M. Wiśniewski.

„Pro Christo”.

Myśli i wskazania o posłannictwie Polski

z pism Ks. Bronisława Markiewicza.

*

Polski przeznaczeniem jest być przedmurzem chrześcijaństwa. Była niem, jest niem i będzie niem.

*

Szkoła niemiecka zwyciężyła katolicką Francję w ostatniej wojnie,*) ale oraz sprowadziła ona militarizm i w parze z nim idący anarchizm. Ona też sprowadzi wkrótce wojnę wszechświatową, bankructwo i nędzę nigdy nie widzianą.

*

Nie mnogość wojska rozstrzyga o losach ludzkości i świata, ale myśli przewodnie nim rządzące. Jako narody starożytne oparte na naturalizmie mimo milionowych armij i warowni kolosalnych zniknęły z powierzchni zie-

*) W 1870 r.

mi bez śladu: tak samo stanie się niebawem z ustrojami państwowemi, opierającemi się na tychże zasadach. Tylko Bóg i zasady stałe, z religii prawdziwej zaczerpnięte, dają podstawę niewruszoną, trwałość, błogosławieństwo i pokój narodom i światu.

*

Wychowanie źle urządzone wydało zastępy oszustów, nieuczciwe bankructwa i armję ludzi przewrotu. Uderzmy tedy głównie na źródło złego, a nie na jego skutki. Nie biadajmy tyle na ludzi uwiedzionych i żyjących w zgubnem złudzeniu, jak raczej na instytucje, które wiedą ludzi na manowce.

*

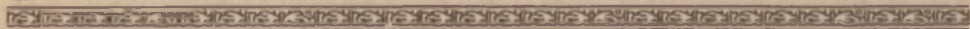
Szukajmy najpierw królestwa Bożego: wprowadźmy zasady katolickie w życie do wszystkich stosunków, szczególnieżdo szkoły, a reszta będzie nam dodana. Skoro bowiem odzyska Kościół należną swobodę i zapanują znowu na świecie zasady prawdziwie chrześcijańskie we wychowaniu i we wszystkich urządzeniach społecznych, wtedy tem samem wszystkie narody zwrócą uwagę na naszą literaturę wielką, a katolicką; zaczną się uczyć naszej mowy w najwyższych uczelniach; uczeni i mędrcy nasi zajmą najpoczytniejsze stanowiska na świecie, a narodowość nasza podniesie się do blasku nigdy przedtem nieznanego.

*

Zwrot ku zasadom chrześcijańskim nastąpi na całej linji, skoro narody ujrzą potoki łez i krwi, gromady sierot opuszczonych i zubożenie powszechne — do czego doprowadzi rychło militaryzm wybujały i anarchizm równoległy z nim postępujący.

*

Posłannictwem Polaków jest szukać przedewszystkiem Królestwa Bożego i innym narodom na toż wskazywać, a będzie nam dany w dodatku rozkwit nauki i sztuki polskiej najświetniejszy i stanowisko przewodnie na świecie w dziedzinie ducha, a wreszcie swoboda polityczna.



Przekonałem się, że tylko miłość bliźnich ziszczona przez dobre czyny jest szczęściem dla ludzi. Najprzyjemniejsze uczucia znajdują się w dobroczynności dla ludzi, — i przeto ten tylko postępuje najlepiej do celu swego Stwórcy, kto przez ciąg swojego życia poprawia los, powiększa szczęśliwość drugich ludzi.

Ks. Stanisław Staszic.

Na Nowy Rok.

Bije na wieży złoty dzwon,
Na obszar świata bije,
Staremu roku wróży skon
A głosi: Nowy żyje!
Idzie ten nowy z górnych dróg,
A co przynosi? — wie to Bóg!

W przędzy łez ludzkich, kiru, krwi,
Nić się przesuwają złota,
Od wieków, lepsze świata dni
Wymarza dusz tęsknota —
I z każdym rokiem śni, że już
Wschodzą promienie owych zór!

Ta baśń o szczęściu idzie wciąż
Po drogach cierniem krytych,
A przed nią, chytry złości wąż,
A za nią stos zabitych!
Zmaga się wiecznie noc ze dniem,
I widmo szczęścia czem jest? — „Snem!”

Choć się nie iścisz, złoty śnie,
Serc umęczonych wiaro!
Uskrzydlij ducha, co się rwie,
Nad łez dolinę szarą!
I Chrystusowy dźwiga krzyż,
I przez męczeństwo leci wzywać!

Niech wali twardy bólów młot,
Niech z męki kuje zorzę,
Czyliż kto wstrzyma orłów lot?
Czy kto zadzierży morze?
Nad wszechżywiółów krzepki ruch,
Mocniejszy żywioł: „wolny duch!”

Ten duch zwycięży! szczęścia baśń
Prawdą się wtedy stanie!
Miłość wypłeni starą waśń
Na wielkim ludów łanie;
Jedno mieć hasło będzie świat
— I godność jedną: „Człowiek-brat!”



Prof. Dr. J. Sas Zubrzycki

Wychowanie Szkolne.

Pismo Święte podaje, że Pan powiedział: „Zzuj obuwie nóg twoich: bo miejsce, na którem stoisz, jest ziemia święta!”

Ziemia ta, to Ojczyzna Twoja, dana Ci w błogosławieństwie ojcowskiem, droga ziemia kochana, święta, bo skropiona krwią ojców i matek, dziadów i naddziadów, zroszona potem pracy tych pokoleń mnogich, których spadkobiercą jesteś. Jak masz obowiązek czcić ojca i matkę, tak musisz otaczać poszanowaniem miejsce, na którem stoisz, to znaczy, na którem Wola Boska Ciebie postawiła, abyś spełnił przeznaczenie swoje i wywiązał się z długu powinności.

A masz tak miłować Ziemię swą Świętą, jakbyś lękał się ją zbrudzić czémkolwiek i dlatego obuwie twoje, skalane brudem świata spoganionego, masz zdjąć z nóg twoich, abyś nie nanosił plugastwa do Ojczyzny swojej. Tak wołali przedojcowie nasi i dobrze im było i wielką była Polska tak długo, jak długo trzymała się treści słów powyższych.

Wynika z tego, że nakazane nam jest prawo otaczania czcią i miłością Domu rodzinnego przedewszystkiém, a potem Ojczyzny naszej własnej, téj dającej nam życie i szczęście nawet.

Wychowanie dziecka a młodzieży winno przeto mieć na baczności podtrzymanie skłonności przyrodzonych w takim kierunku, aby one koniecznie rozwijały się tak, jak kwiat w słońcu, jak owoc najszlachetniejszy pod działaniem opieki serdecznej i miłości najtłkliwszej.

Śmiejemy się czasami z tego, gdy matka i rodzina wychwalają jakby przesadnie cudowność dziecka, tak się przedstawiającego jak je Stwórca obdarzył i do Rozwoju życiowego przeznaczył. Nie dziwujemy się wcale, albowiem dziecko z Ręki Boskiej pochodzące jest obrazem istotnie zachwycającym. Widzenie dziecka i rozumowanie jego, bystre a przenikliwe, zdrowe a proste, to cud istny a żywy, jak Opatrzność Boska obdarza wspaniale plemię ludzkie. Chodzi przy wychowaniu dziecka o uszanowanie w niem skłonności przyrodzonych i darów wrodzonych. Co matka i ojciec w domu rodzicielskim obudzą i zaszczipią, to powinno doczekać się rozwoju i wzmocnienia w szkole.

Niestety! i jeszcze raz Niestety! jakże przeciwnie Szkoła nasza, polska, postępuje i jak najczęściej niszczy ona doszczętnie nasienia i ziarenka z domu dziecka wyniesione.

Dziecko zaprawdę tylko tak długo nas cieszy i w podziw wprowadza, jak długo jest jeszcze oddane swojej samoistności własnej. Skoro tylko pójdzie do szkoły, jakby za podmuchem wiatru zarażanego czyli „powietrza” wnet się odmienia, traci wesołość ową swojską, a nabiera

wiele jakby dzikości. Co to za smutne objawy codziennel... Jakaś moc niewidoma powoduje przeobrażenie, tém nasamprzód się objawiające, że ściera się z oczów dzieci złoty pył świętości, aby wszystko przetłómaczyć na sprawę spostrzeżenia rozumowego. Oznaką najciekawszą to, że gdyby ten chłopak lub to dziewczę naprawdę chciało powiedzieć teraz, iż trzeba zzuć obuwie, aby nie skalać ziemi świętój, to na poczekaniu grom śmiechu i szyderstwa chciałby ich powalić.

Zapytajmy się, dlaczego to tak się dzieje?

Oto przedewszystkiēn dlatego, że dziecko poza Dom raz pierwszy wyszedłszy bez ojca i bez matki, natrafia na siłę złą, przed którēn niēma go już kto obronić. To zło idzie teraz przewagą i bezczelnością, a' choć szkoła uwzględnia dobro, to przecie to ostatnie musi być ukryte i w cieniu.

Zaraz przy wstępie do szkoły dziecko, zaiście „c u d o w n e“ z Ręki Boga, strzeżone od brudu i złego miłością macierzyńską, wpada mimowiednie na podłōżę, głównie przez dzieci zaniedbane, a nawet zepsute uprawiane.

Szkoła dzisiejsza, nie chcąc nawet wyrazu „Chowanna“, choć wyraz ten mówi tak wiele, natomiast posługująca się najchełpliwiēj słowem Pedagogika, choć tego ostatniego nikt nie rozumie, ta szkoła stała się powoli ostoją dla kształcenia rozumu tak jałowego, jak suchą i oschlą jest cała nauka wychowania pedagogicznego.

Pisarz Walter Scott w książce p. t. „Klasztor“ powiada tak: „Skarbu, jakiego szukam, nie pozazdrozczą mi ani książęta, ani wybrani, bo to nie co innego, tylko serce człowieka sprawiedliwego“. — Na to przytacza on odpowiedź taką: „A! rozumiem Pana, to pewno jest ta relikwia, którą zgubiono w rozruchach Reformacji!“

Wspaniałe to określenie dotyczące całej wazności serca ludzkiego, w rzeczy samēj nie ma nigdzie tak dosadnego zastosowania, jak u nas wlasnie, w narodzie Polskim.

Jakież to szczēście, iż w tēj chwili i w tēm miejscu powołać mogliśmy się na słowa myśliciela nie polskiego, albowiem w przeciwnym razie posądzonoby nas najskwapliwiēj o... szowinizm!... Wedle orzeczenia pisarza angielskiego serca wśród ludzkości całej stało się od reformacji relikwią a cóż dopiero mówić o naszēm Sercu polskiem?... Istotnie, od dawna staje się ono u nas coraz bardziej niezrozumiałēn i czēms tak zagadkowēn, czego duch postępowy zgoła już rozwiązać nie potrafi. Najsmutniejsza, że brak serca w wychowaniu, zaszczerpiony nauką protestantyzmu, przeszedł do nauki zachodniēj, a zwłaszcza niemieckiej i stamtąd od dawna bardzo zawładnął nami w Polsce. Cała nauka szkolna, od szkół najniższych poczawszy, a skończywszy, na uczelniach najwyższych, to wychowanie w duchu całkowicie nam obcym i to jest klęska straszna dla narodu Polskiego i to jest zwycięstwo ogromne niemieckości zawsze bardzo dla nas niebezpiecznej. Wlasciwie miarą tēj grozy jest ta prawda, że nikt

prawie u nas nie zdaje sobie z tego sprawy, a goniąc za prądem powszechnym, wszyscy chwalą ową kulturę zachodnią, co sieje upadek i zgniliznę.

Przypomnijmy sobie obraz przepiękny Gersona W., wyobrażający Pochód kultury niemieckiej na Polskę. Krzyżak, wzbogacony łupem Polski i chucią nadęty, zdradą zabiwszy obrońcę, położył mu swój but żelazny na piersiach, a ręką prawą równocześnie obejmuje Polkę piękną. Za nią na ziemi dziecko zdeptane. Krzyżak drugi z konia zachłannie patrzy na brankę i zazdrości pożądliwie. Oto twórca obrazu dał nam wyobrażenie kultury, jaką my pod niebiosa wynosimy i wedle której uczymy dzieci nasze, aby uważały Niemców za Dobrodziejów, którym mamy objawiać wdzięczność nieskończoną.

Tak! nauka dzisiejsza po szkołach polskich zaszczipiana i krzewiona to ten but żelazny depcący piersi narodu Polskiego i to ten miecz bezlitosny, jaki w sercu Narodu utkwiony ma na celu zabicie ducha polskiego.

I my tego nie widzimy i o tém u nas mówić nie wolno. A jednak nie da się zaprzeczyć, iż ten tak zwany system niemiecki stał się duszą całego wychowania szkolnego w Polsce. I wy chcielibyście, aby z nauki tak udzielanej wychodzili ludzie jako mężowie Polski?... O! nie! tego nie widać wcale i właśnie całkiem przeciwnie, ci, co krzyczą, jakoby byli Polakami największymi, są zaprawdę przeciwnikami Polskości od palca najmniejszego, do ręki całej i postaci całej. Nic lepiej nie popiera twierdzenia naszego, jak ta okoliczność, że najlepsi uczniowie ze szkół polskich, z odznaczeniami celującemi, wychodzą w świat Polski, jako ludzie pozbawieni wiary i serca, obracający niewiarę swą i nienawiść w pierwszej linji przeciw Ojczyźnie swojej własnej a wystawiający, równocześnie wielkość i doskonałość kultury zagranicznej. Stąd to pochodzi, że u nas żyje się tylko o b c y z n ą. Na ustach mamy tylko słowo Polska, ale w dążeniach, czynach, w obowiązkach i w pracy nietylko nie można odnaleźć Polskości, lecz wręcz odwrotnie tkwi niechęć nieokreślona i tajemnicą zaprawiona.

Akademik przeżyty, zniechęcony, plujący na wszystko i goniący tylko po kawiarniach i kinach, czyż to nie owoc wychowania szkolnego, tego wychowania, co każe rozum podbijać biczem, aby wierzył przeciw Bogu i Ojczyźnie!

Wyśmiano i wyszydono Bogo-Ojczyźniaków, bo czémże objawiłby się lepiej Polak, nie chcący dziś wiedzieć o tém, iż kazania ks. Skargi, to nawoływania właśnie w imię Boga i Ojczyzny.

System niemiecki szkół naszych w polsce nie odnosił nigdy jeszcze takiego zwycięstwa, jak teraz właśnie, po Zmartwychwstaniu Ojczyzny!

C. d. n.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

Dziesięciolecie pracy Jasielskiego Koła Pań dla sierót w Zakładach X. Bronisława Markiewicza.

W zimie 1916 r. b. dyrektor Zakładu Wychowawczego w Miejsu Piastowem, Ks. Władysław Janowicz, zapytany listownie przez jedną z pań jasielskich, jak się powodzi Zakładowi po ciężkich przejściach wojennych, odpisał w te m. w. słowa: „Żyjemy i dość zdrowi jesteśmy, choć węgla niema, choć zimno syberyjskie, koców do nakrycia dzieci brakuje, ale ja się nie smucę, bo Opatrzność Boża w biedzie zaradzi”. — Kartka ta poszła z rąk do rąk i, aby ulżyć w biedzie najbiedniejszym dzieciom polskim, zawiązało się samorządnie „Jasielskie koło Pań” Towarzystwa Opieki nad sierotami Zakładów X. Br. Markiewicza, na którego czele stanęła z wyboru dzielna i energiczna Pani Prezydentowa Stefanja Biegańska, która tak gorąco zabrała się do pracy, tak umiała przemówić do serc ludzkich, że ofiary na cele Zakładów zwiększały się stale z roku na rok.

Na członków Towarzystwa przyjmowały Panie jasielskie i wielkich i maluczkich; niektóre matki wpisywały swych synów na wojnie, inne niemowlęta i t. d. aby sierotki, modląc się codziennie za swoich dobroczyńców, wyprosiły im błogosławieństwo i łaski potrzebne w ich życiu.

Po szkołach pozawiażywały się „kółeczka uczennic”, które zbierały ofiary, urządziły przedstawienia amatorskie dla dzieci, loterie fantowe, — malowały programy, byle tylko zebrać fundusze na chleb i koszuliny dla sierót.

Raz do roku odbywały się zbiórki uliczne, zaś Towarzystwo Muzyczne dało szereg koncertów o minimalnych wstępach, aby jak najwięcej na ten żoźny cel zebrać.

Piękny i wzruszający był widok, kiedy trzy panie nauczycielki przybyły do Miejsca-Piastowego z wycieczką uczennic, które złożyły księdzu Prefektowi Zakładu różne potrzebne rzeczy dla sierót, wyproszone u swoich rodziców. Urabiały się w ten sposób szlachetnie dobre serduska młodzieży jasielskiej, zapoznając się i współczując z niedolą biednych sierotek i w miarę możności wspomagając.

Powiększała się liczba członków, rosły kwoty pieniężne co roku, i tak: w 1916 — 669 Kr. 50 hal., — w 1917 — 2.527 Kr. — w 1918 — 7.624 Kr. 52 hal., — 1919 — 16.185 Kr. 1920 — 22.926 Mp. 66 fen., 1921 — 92.568 Mp. 1922 — 584.287 Mp., — 1923 — 32.685. 663 Mp., 1924 — 1.117 zł. 98 gr. 1925 — 1.959 zł. 69 gr. 1926 — 1607.01 zł. Oprócz datków pieniężnych były także dary w naturze, przenoszące nieraz kilkakrotnie powyższe sumy. Dostał Zakład również od byłych członków 3 legaty. I tak: śp. Apolonja z Wiluszów Łonicka w r. 1918 zapisała na sieroty 1.300 Koron, śp. Dora Jareмова w r. 1919 10.000 Mkp. a śp. Kazimierz Jarema w r. 1923 10.000.000 Mkp. — Są wreszcie w Jasle i tacy, którzy zamiast wieńców na trumny swoich krewnych i przyjaciół, zamiast świeć na ich groby wpisywali w książkę kwestarki ofiary na rzecz sierót w Zakładach.

Sodalicja Pań Nauczycielek, zbierając się co roku w Starejwsi, opodatkowała się na ten sam cel, — i jak pokwitowania świadczą, znaczniejsze bywały kwoty. — Były dalej składane rozmaite dary w naturze, począwszy od najdrobniejszych do kompletnych ubrań, bielizny, książek do nauki, pościeli, a już najbardziej rozrzewniającą była ofiara, kiedy jakaś biedna osoba z kilku węzełków chusteczki posłała grosze i prosiła, żeby je przyjąć na sieroty. Nieraz wybiegła skromnie ubrana szląc za kwestarką i, wciskając w ręce kilka koron prosiła, aby się biedni za biedną modlili.

Od roku 1920 nie odsyłało Towarzystwo już pieniędzy do Zakładów, bo — prośzone przez dyrektora domu — obracało je na zakupno płótna, by już gotową dostarczyć bieliznę. I znów do pracy wzięli się i wielcy i mali. Serce się radowało, kiedy się widziało stosy tej bielizny tak pięknie uszytej za darmo. Dziewczątka ze szkół pomagały robotą guzików, obrębianiem chusteczek, studentki z gimnazjum szyły również. — Są też domy, z których stale w ciągu roku idą przysmaczki dla chorych do Zakładu, a także i na drzewko wypiekają te szlachetne ręce ciasteczka, pierniki, i ofiarowują świeczki na drzewko.

Że Towarzystwo wytyęzało swoje siły na te zbiórki, dlatego także umieściło częściowo 24-ch chłopców w Zakładach, gdzie kształcą się na dzielnych przyszłych obywateli, a wiedząc, jak ciężko przychodzi utrzymać tę wielką rodzinę, z jaką tylko mogło, spieszyć pomocą.

Za wszystko to, co w ciągu dziesięciu lat swej troskliwej i ofiarnej działalności dla dzieci naszych uczyniły Przeczarne Panie i Młodzież jasielska, niechaj szczodrze zapłaci Ten. Który powiedział: „coście jednema z tych najmniejszych uczynili, mnieście uczynili”.

Oby szlachetny przykład Czcigodnego Koła Jasielskiego nie pozostał bez echa!...

DRUKARNIA I KSIĘGARNIA ZAKŁADÓW WYCHOWAWCZYCH

W MIEJSCU PIASTOWEM. — MAŁOPOLSKA.

poleca następujące nowości:

KS. PIOTR NIEZGODA

Generalny Dziekan Wojsk Polskich.

TOM I.

NA PRZEŁOMIE CZASÓW

Kazania i przemówienia okolicznościowe

30 kazań — str. 176, — papier dzielowy-zeberkowy. — Cena za gotówkę zł. 6
w Ameryce 1 dolar.

Nowość!

Nowość!

TOM II.

KAZANIA O MĘCE PAŃSKIEJ

3 cykle — str. 208, — papier-zeberkowy. — Cena zł. 6, w Ameryce 1 dolar.

TOM III.

„KAZANIA MARJAŃSKIE“

(w druku).

TOM IV.

KAZANIA NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA CAŁEGO ROKU.

(w przygotowaniu).

MICHALINA JANOSZANKA.

OJCZYŻNA

Poemat, — wydanie ozdobne. Cena 1 zł. — w Ameryce 5 cent.

ŚWIĘTO ŻYCIA

Poemat, — wydanie ozdobne. Cena 1 zł. — w Ameryce 25 cent.

W ODWIECZNE ŚWITY

Poemat, — wydanie ozdobne. Cena 1 zł. — w Ameryce 25 cent.

WŁODZIMIERZ OGOŃCZYK GODZISZEWSKI.

DLA POLSKI!...

Z modlitwami Lucjana Rydla

Cena 50 gr. — w Ameryce 10 cent. — książeczka wyborowa.

Wydanie II. powiększone, brzegi złożone. Cena 80 gr.

Dla P. T. Duchowieństwa, Stowarzyszeń i Czyteln specjalny rabat. Przy
wysyłce na prowincję, dolicza się porto pocztowe.